

LAOKOON.

Laokoon był synem Pryama i kapłanem Neptuna w Troi. Wiadomo, iż Grecy oblegający to miasto, po daremnych usiłowaniach zdobycia onego, umyślili zdradą wykonać to, czego ich męztwo dokazać nie mogło. Zmyślili więc odwrót, zostawując ogromnego konia z drzewa wybudowanego, w którego wnętrzu najodważniejsi rycerze ukryci byli. Tego konia, za zdradziecką namową zostawionego Greka, niebaczni Trojanie wprowadzili do miasta przełamawszy w tym celu mur Troi, co ułatwiło Grekom wejście do miasta, które zupełnie zniszczyli. Zaczém ten koń był wprowadzony, Laokoon jeden przeczuwał podejście, ostrzegał Trojan i utkwił swą dzidę w koniu, nieszczęściem dla Troi brzemiennym.

Gdy potém tenże, losem wybrany w celu czynienia ofiary Neptunowi, na brzeg morza się udał, rozgniewana Pallas Ateńska, Grekom sprzyjająca, nasłała dwa ogromne węże, które z wyspy Tenedos wypłynąwszy, pod ołtarz się przypłozły, i wróżbitę Trojańskiego, wraz z dwoma synami do ofiary służącemi, okrążyły. Widzowie wszyscy uciekli; Laokoon padł ofiarą wraz z dziećmi. Najprzód opasały synów, potém spieszącego na pomoc ojca. Zraniwszy

wszystkich śmiertelnie, oba węże uciekły się do świątyni Pallady, gdzie u stóp tejże pod jéj tarczę się skryły. Lud uważał to za karę, iż Laokoon konia dzidą obraził, co tém bardziéj skłoniło go, wprowadzenia tego gmachu do miasta. Tak opowiada to zdarzenie Wirgiliusz w Eneidzie. Scena ta była przedmiotem sławnéj rzeźby starożytnéj znanéj pod nazwaniem *gruppa Laokoona*, któréj tu rycina jest załączona.

Ta gruppa znalezioną była r. 1506, właźni niegdyś Titusa, która w Belwederze wystawiona, potém do Paryża wzięta, późniéj na swoje miejsce wróciła. Całe dzieło dobrze zachowane zostało, wyjąwszy prawą rękę Laokoona, którą zręczny uczeń Michała Anioła dorobił.

Tego arcydzieła rzeźby nie można odnosić do równie wybornéj poezyi Wirgiliusza, gdyż zadanie poety i artysty wcale było odmienne.

Zdarzenie to opowiada u Wirgiliusza nieszczęśliwy wygnaniec Eneasz, usilujący naturalnie usprawiedliwić nierozum Trojan, iż nieszczęsnego konia wprowadzili do miasta. Wyszukuje więc wszelkich do tego powodów, między któremi najważniejszą była obawa Pallady, która już w tak okropny sposób na znieważającego kapłana gniew swój wywarła. Tak całe to zdarzenie jest w Eneidzie tylko środkiem do wyższego zamiaru, i cudownością, która tu z dziełem rzeźby nic nie ma wspólnego.

Sztuka ta, ma oddzielne zadanie. Wystawując człowieka w najwyższéj prawdzie i doskonałości, obnaża go, odrzucając wszystko, co do tego celu niesłuży. Tak i w téj gruppie Laokoon, jest tylko imieniem. Niemasz tu śladu ani kapłaństwa, ani Trojańskiéj narodowości, ani mitologii; jest to tylko ojciec z dwoma synami w niebezpieczeństwie utraty życia od dwóch ogromnych wężów. I węże nie są tu poetyczne, od bogini nasłane, ale zwyczajne. Według natury swojéj przyplozły się, opasują i ściskają ofiarę.

Ważném jest w tém arcydziele obranie chwili. Jeżeli dzieło rzeźby ma się istotnie w oczach widza poruszać, moment do tego obrany, powinien być przemijający; trzeba aby znać było, iż przed tym momentem żadna część w teraźniejszém położeniu nie była, i że wnet po niém, każda część zmuszoną będzie toż położenie odmienić; przez to tylko, dzieło jest zawsze nowe i żyjące.

Aby cel téj gruppy dobrze pojąć, stańmy przed nią w przyzwoitém oddaleniu z zamkniętemi oczyma; otwórzmy i zaraz zamknijmy oczy, a cały marmur wyda nam się być w ruchu, i zamknąwszy znowu oczy, będziemy wobawie, ażebyśmy całéj gruppy nie ujrzeli zmienioną. « Można powiedzieć, mówi Goethe, iż to jest błyskawica zatrzymana, lub wał morza skamieniały w chwili, gdy brzegu dopływał.» Tegoż samego doznamy skutku oglądając gruppę w nocy przy pochodni.

Węże ściskają najprzód obu synów, potém ojca, chcącego ich ratować. W synu młodszym na prawo, którego wąż ukąsił i całego objął, widać już tylko pasowanie się z śmiercią. Ojciec walczy silnie z potworami, pochwycił jednego węża, który przeto ranę mu zadaje. Widocznie znać tu boleść przechodzącą przez całe ciało. Syn starszy jeszcze nie zraniony, pochyla się naprzód, stara się węża odgarnąć, i z przerażeniem pogląda na ojca i brata. Ojciec zdaje się mieć lat 50, syn starszy około lat 13tu, a młodszy około lat 8miu. Wiele bardzo byłoby do powiedzenia o tém dziele, w którém wszystkie warunki sztuki najdoskonaléj są dopełnione. Zaleca je głęboka znajomość ciała ludzkiego, charakter, idealność, a nawet wdzięki właściwe. Jest to pod temi względami wzór dla wszystkich rzeźbiarzy. Artyści i uczeni bardzo szczegółowo rozbierali to dzieło. Lessing wydał obszerne pismo pod tytułem Laokoon, czyli o granicach malarstwa i rzeźby. Niemniéj głębokie czynili nad niém uwagi: Winkelmann, Herder, Goethe, i inni.

Nie mogąc tu wdawać się w szczegóły dla samych tylko artystów ważne, przytoczymy niektóre myśli Winkelmana, niezrównanego dotąd krytyka sztuk starożytności.

« Jako morze, chociaż jego powierzchnią burze miotają, w głębiach swoich zawsze spokojne zostaje, tak w figurach greckich nawet pośród namiętności, wyraz oznacza jeszcze duszę wielką i pewną siebie.

Taką duszę wyraża twarz Laokoona wśród cierpień najokropniejszych; boleść, która się w każdém ściągnieniu muszkułów objawia i dotkliwe skurczenie jednéj części ciała, które sami czuć się zdajemy, nie okazuje żadnego wyrazu wściekłości ani w rysach, ani w całéj postawie ciała. Nie słychać tu wcale przerażającego krzyku, jaki według Wirgiliusza Laokoon raniony, miał wydać. Otwarte usta okazują raczéj przytłumione westchnienie konającego. Boleść ciała i wielkość duszy, podzielone są w równych siłach na całą budowę postaci, i są niejako równo-ważące.

Tak wielkość duszy wyrazić, jest to coś więcéj, niżeli malować tylko piękną náturę. Artysta czuł zapewne sam w sobie moc duszy, któréj znamię w marmur swój przelał. Grecya nieraz widziała połączonych w jednéj osobie filozofa i artystę. U niéj filozofia rękę sztukom podając, natchnęła ciała swego utworu wzniosłemi duszami. »

PIERWOTNI MIESZKAŃCY BRAZYLII.

W Brazylii są mieszkáńcy pierwotni w małéj ilości, ale wielką przestrzeń zajmujący, którzy w charakterze, zwyczajach i mowie, w uderzający sposób od siebie się różnią. Ich

dialekt tak jest rozmaity, iż jeden Europejczyk, który z 20 Indianami na jednéj barce płynął, ledwo trzech lub cztérech dostrzegł pomiędzy niemi takich, którzy z sobą rozmawiać mogli. Mówi on, iż całe godziny pracy i obiadu w najgłębszém milczeniu przemijały, i nic nieokazywało najmniéjszéj sympatyi między temi ludźmi, widocznie do jednego rodu należącemi. Trudno dociec, czy ta szczególna wielość dialektów była zawsze, czy ją jakowe późniejsze okoliczności zrządziły; ale tu dopiéro widzieć można naocznie, jak wielkim jest darem możność łatwego udzielenia swych myśli.

Najliczniéjsze pokolenia Brazylijskie, zamięszkują południową część kraju. Przeciwnie w stronie północnéj, mnóstwo jest drobnych ludów, nie mających żadnéj z sobą styczności; rozproszone po lasach, mówią językiem bardzo ubogim, i jakoby skaleczonym. Członkowie jednego pokolenia, hordy, lub familii, noszą zwykle jakowy znak, po którym się wzajem poznają. Ale głównym węzłem jednę hordę łączącym jest język. Spory między hordami jednego języka, zwykle bardzo są krótkie, gdy przeciwnie pokolenia różniące się językiem, żyją w stanie wiecznéj nieprzyjaźni. Prowadzą wojny na zabój, uważają się wzajem za wyłączonych z pod prawa, i nieszczęściem, to uczucie tak jest w nich wkorzenione, że Indianin zapytany o nazwisko swojego pokolenia, zwykle dodaje nazwisko tego, z którém jest w nieprzyjaźni.

Naczelnicy pokoleń brazyliańskich zowią się *Tupinaba*. Nie są oni wybierani, ale mocny, śmiały, lub zręczny, zwykle sam władcą się czyni; towarzysze uznają jego przewagę, nie ograniczając jéj w niczém, ani też przyjmując jakowych względem niego zobowiązań. Czynności jego w czasie pokoju, są mało znaczące. Załatwia spory, przewodniczy zgromadzeniom, i załatwia stosunki z sąsiedniemi pokoleniami. Jeżeli pokolenie jego ma związki handlowe z Europejczykami, on stanowi o kupnie, ogląda zamiany, opatrza w żywność białych agentów, wyznacza im do pewnych miejsc straż bezpieczeństwa, i urządza transport towarów.

Wczasie wojny, władza jego jest większa; wtedy działa sam bez zgromadzeń; ma prawo życia i śmierci. Jeśli więcéj pokoleń jakową wyprawę przedsiębierze, tedy wodzowie sami wybierają z pomiędzy siebie naczelnika.

W Indianach brazyliańskich, nie widać religijnych wyobrażeń, ani jakowego wyznania. Zamiast kapłanów mają niejaki rodzaj Magów, czyli czarodziejów zwanych *Pajes*. Ci wróżą, tłumaczą sny, zaklinają, leczą, wpływają na polityczne stosunki, i w sporach pojedyńczych, są pojednawcami. Ci stanowią między sobą osobne braterstwo. Młody *Pajes* przyjęty do grona, żyje samotnie przez dwa lata, oddając się rozmyślaniu, najstarsi udają się do niego w nocy, uczyć go tajemnie nauk. Po tym terminie, wprowadzają go do hordy z pewnemi obrzędami, i odtąd nowy Pajes, używa wszelkiego poszanowania. Niektórzy mają sławę świętości tak dalece, że nawet oba pokolenia w czasie wojny, własność i osobę jego szanują. Ale biada mu! jeśli się przepowiednia jego nie spełni, lub chorego nie uleczy; wtedy wystawiony jest na wszelkie prześladowania, a nawet na śmierć.

Gdy się obcy do chaty zbliża, gospodarz kładzie się na macie wiszącéj, i tak go przyjmuje; toż czyni cała rodzina tak że tylko sam podróżny stać musi, póki mu nie wskażą, albo ogniska, albo osobnéj maty. Jeżeli gospodarz zaprosi go do stołu, lub mu poda cigaro; jest to znak, że mu daje gościnność i obronę; nie czyniąc tego, daje do zrozumienia, że z nim po nieprzyjacielsku postępować zamyśla.

Synowie mało dla ojców okazują czci i przywiązania, osobliwie, gdy doszedłszy dojrzałości sami utrzymać się mogą. Córki aż do zamęścia zostają pod nieograniczóną władzą ojca. Często dzieci umierają z głodu i braku starania, to samo starcy i chorzy. U niektórych nawet jest okropny zwyczaj zabijać rodziców osłabionych z starości; tém jak mówią, czynią im przysługę; bo starzec nie mogący polować, walczyć i pić, nie ma żadnéj rozkoszy na ziemi.

Te różne szczegóły smutne dają wyobrażenie o obyczajach pierwotnych Brazylii mieszkańców; niezliczona ilość osobnych rodów, rozproszonych na przestrzeni 20 razy większéj niż całe królestwo Francyi, niepołączonych nawet spólnym językiem, a zawsze z sobą w wojnie będących; ludzie mający postać człowieka, ale obcy wszelkim uczuciom ludzkości; przez apatyą tylko opuszczający się w dogodzeniu zemście, albo zazdrości; pozbawieni wyobrażeń religijnych i wszelkiéj ciekawości, co ich stosunki z Europejczykami czyni bezskutecznémi, otóż! co zgodnie zaświadczają podróżni. Ten obraz wystawia uderzającą sporność z prostotą owych ludów, których obyczaje podały nam najdawniejsze historyczne pomniki. Atoli niemiecki podróżnik *Martius*, uważa, że przed wielu wiekami dosięgły te ludy wysokiego stopnia cywilizacyi, i zwolna w ów teraźniéjszy, prawie zwierzęcy stan popadły. Zarzucić tu jednak można, że ani szczątki pomników, ani podania, ani pieśni narodowe, żadnéj o tém nie podają wskazówki; wyjąwszy uprawę niektórych roślin, których Brazylia nie jest ojczyzną.

MYŚLI.

Człowiek bez charakteru jest to *zero* które pomnaża liczby przy sobie stojące, nic same z siebie nie znacząc. Najgorsze byłyby zioła, któreby raz lekarstwo, drugi raz zawierały truciznę. Trucizny pewne, nie są tak niebezpieczne.



SFINX.

Między wspaniałemi pomnikami starożytnego Egiptu, trzy piramidy i Sfinx uważane są za najcudowniejsze pomniki potęgi i sztuki ludzkiéj. Piramida Cheopsa, która przez władcę tegoż nazwiska wystawioną być miała, jest największą i różne jéj rozmiary podano. Herodot, który ją zwiedził, lat temu około dwa tysiące trzysta, podaje jéj długość na 800 stóp od stron podstawy; ale piaski ruchome napędzane z pustyń Afryki, nagromadziły koło niéj wzgórki, które znaczną część tejże podstawy zasypały. Według nowszych obliczeń, każda strona podstawy ma 746 stóp, do czego potrzebaby przestrzeni ziemi 14 akrów. Wysokość pionowa wynosi około 438 stóp. Wierzchołek, który z dołu tylko punktem się zdaje, jest jednak płaszczyzną, któréj każda strona ma 18 stóp długości. Niektóre kamienie téj olbrzymiéj budowy, są na 30 stóp długie.

Piramida Cephrena, tak od domniemanego założyciela nazwana; jest drugą co do wielkości; ma 655 stóp przy ziemi, a 398 stóp wysokości. Znakomici podróżni opisali szczegółowo jéj olbrzymią budowę. Ogromna wysokość, pochyłość jéj ścian spadzistych, trwałość niewzruszebna, starożytność, jaką pamięci nasuwa, prace jakie kosztowała, i uwaga, iż te kamienne góry są dziełem słabego i małego człowieka, który u ich stóp przesuwa się z zadziwieniem, czcią i pokorą; wszystko to, sprawia na patrzącym wrażenie, niepodobne do opisania.

Na trzysta stóp od piramidy Cephrena są szczątki sławnego Sfinxa. Ten pomnik którego ogromna massa zadziwia, jest wykonaniem jednéj z najdziwaczniejszych myśli człowieka. Wiadomo, iż ten bajeczny potwór miał głowę kobiety, ciało psa, ogon węża, skrzydła ptaka, szpony lwa, i głos człowieka.

Doktor Pocock, przed 200 laty znalazł części widzialne tego pomnika: głowę, szyję, i grzbiet; reszta pokrytą była wielką massą piasku, który oraz część piramid zagrzebał. Według obliczeń, wysokość głowy wynosi stóp 27, początek piersi 33 stóp szerokości, od części przedniéj szyi, aż do ogona, można liczyć stóp 128. Według P. Thevenot, który Sfinxa 50 lat późniéj mierzył, głowa miała 26 stóp wysokości, a 15 stóp od ucha do brody. Pliniusz, który szczegółowo ten pomnik opisał, mówi iż głowa miała 102 stóp objętości, że wysokość posągu od brzucha miała stóp 62, a ciało było długie na stóp 43.

Utrzymują, że Sfinx był grobowcem króla Amazis, który w Egipcie na 569 lat przed Chrystusem panował. Podróżni dziwią się rzeźbie tego dzieła; ale nos Sfinxa bardzo przez barbarzyńców uszkodzony został. Chociaż proporcye są kolosalne, przecież cały skład jest czysty i miły; wyraz łagodny i spokojny;

charakter afrykański. Ale twarz któréj wargi są szerokie, ma słodycz i delikatność wykończenia zadziwiającą. Jest to istotnie ciało żyjące. W czasach wykonania tego pomnika, sztuka była zapewne na wysokim stopniu doskonałości; bo jeżeli głowie zbywa na tém, co *stylem* zowiemy, to jest: na owych prostych i śmiałych liniach, które tyle bóstwom Greków nadają wyrazu, tedy na wszelkie zasługują zalety, piękna prostota i naturalność w téj figurze rozwinięte.

Panu Belzoni udało się za pomocą Arabów, odrzucić niezmierną ilość piasku który piramidy obsypał, również odsłonioną została przez niego znaczna część Sfinxa. Świątynia z jednego kamienia, znaczna w swoich rozmiarach, znalezioną była między stopami Sfinxa, a druga w szponie u niegoż. Miejsce naprzeciw posągu, pokryte jest pomnikami z greckiemi napisy, obejmującemi nazwiska cesarzów i ludzi znakomitych, którzy ten zabytek starożytności oglądali.



SADZAWKA BETHSAIDA.

Kraj żydowski nie bogaty w wodę studzienną, ma przecież w historyi podania o źródle zdrowiącém, o którém mówi S. Jan Ewangelista: « A jest w Jeruzalem owcza sadzawka, którą po żydowsku zowią Bethsaida, mająca pięć krużganków. W tych leżało mnóstwo wielkie niemocnych, ślepych, chromych, wyschłych, którzy czekali poruszenia wody. A anioł Pański zstępował czasu pewnego w sadzawkę i wzruszała się woda. A kto pierwszy wstąpił do sadzawki po wzruszeniu wody, stawał się zdrowym, jakąbykolwiek zdjęty był niemocą. » (*) Tu Chrystus uzdrowił chorego od 38 lat i rzekł mu: « Wstań, weźmi łoże twe, a chodź! »

Chateaubriand mówi, że ta sadzawka jest dotąd przed bramą S. Szczepana. Niegdyś przytykała ona od pułnocy do kościoła; jest to rezerwoar 5o stóp długi, 4o szeroki. Teraz zupełnie już wysechł i w połowie jest zasypany. Drzewa granatowe i dziki tamaryszek, rosną teraz na suchym jéj gruncie. Dziejopis Józef nazywa tę sadzawkę *Stagnum Salomonis.* Zwała się z gankami swojemi Bethsaidą, to jest: domem miłości ludzi, zakładem dobroczynnym.

(*) Rozdział 5. w. 2—4.

WĘGLE KAMIENNE W ANGLII.

Węgle kamienne są oddawna najważniejszą gałęzią przemysłu w Anglii; obliczono że ich wartość w tym kraju daleko więcéj wynosi, niżeli roczna produkcya wszelkiego złota i srebra na całéj ziemi. Według najnowszych obliczeń, wartość produkcyi węgli kamiennych w Anglii, wynosi 690 milionów złp. produkcya zaś złota i srebra Ameryki, dochodzi tylko 33o milionów złp.

Ale bez porównania ważniejsze są węgle w Anglii, z wpływu na inne produkcyjne siły

narodu. Za ich pomocą fabryki żelazne wydają towarów nie mniéj, jak za 840 milionów złp. Machiny poruszane węglami wykonywają pracę 80 milionów ludzi. Przędą i tkają rocznie za 1680 milionów złp. bawełny, za 960 milionów towarów wełnianych, za 480 milionów złp. płótna. Za pomocą węgli kamiennych i machin parowych wydaje Anglia rocznie więcéj jak za 7200 milionów złp. towarów fabrycznych, a ten wielki przemysł w połączeniu z handlem, podnosi wartość jéj płodów rolniczych do ogromnéj summy 10,332 milionów złp. Gdyby tego niedawno wyszłe, bardzo gruntowne pismo nie było dowiodło, (*) nie śmielibyśmy z obawy posądzenia o przesadę, powiedzieć, że wartość rocznéj produkcyi Wielkiéj Brytanii obecnie na 21,600 milionów złp. jest szacowaną.

Wszystkie więc skarby w czasach najświetniéjszych z obudwu Indyj ściągnięte, fraszką są w porównaniu z tém, co Anglia za pomocą węgli kamiennych zyskuje.

A przecież nie upłynęło lat 400, gdy w Anglii to źródło bogactwa tak mało ceniono, jak dotąd w wielu krajach stałego lądu. Nawet przesąd do tego stopnia objawił się był w Anglii, że gładysze i brukowcy w Londynie do parlamentu prożbę podali o zakaz używania tego piekielnego opału (*infernal fuel*,) który mankiety brudzi, pobyt w Londynie nieznośnym czyni, a według zdania lekarzy, wielu jest chorób przyczyną. Dzisiejsi lekarze Londyńscy dowodzą, że zapach węgli kamiennych nawet sprzyja zdrowiu ludzkiemu.

W dawnéj Francyi ludzie mający znaczenie i majątek, czém inném, nie przemysłem zajęci byli. Colbert, który lepiéj niż wszyscy, przed nim i po nim, siły martwe ożywiać umiał, nie wiedział nawet że węgle kamienne są we Francyi. Encyklopedyści za nadto dobrze siebie i drugich teoretycznemi zabawiali bańkami, aby na węgle, rzecz tak błahą, uwagę zwrócili. Dopiéro po roku 1790 zajęto się węglami, i przekonano, że Francya nie mniéj jak Anglia w nie obfituje. Niespokojności niedozwoliły wówczas wydobywać tych skarbów. Dopiero za rządów Napoleona utworzone kanały, wzrost produkcyi węgli nadały. Za restauracyi podniosły się do $1\frac{1}{2}$ miliona beczek, a w razie, gdy projekt względem kolei żelaznych przyjdzie do skutku, ilość węgli dosięgnie od 10 do 20 milionów beczek, co dochody krajowe o kilka tysięcy milionów powiększyć może.

Węgle kamienne uczą, ile postęp w wynalazkach i cywilizacyi na rozwinięcie sił produkcyjnych ma wpływu. Machina parowa nie tylko uczyniła węgle potrzebnemi, lecz nadto ich utrzymywanie ułatwiła. Miny czyli podkopy, które dla braku wody, zarzucone być musiały, teraz z małym kosztem są obrabiane. Temu ulepszeniu przyszła na pomoc łatwość transportu, przez kanały i koleje żelazne.

W innych krajach szczególniéj dla braku ułatwionego przewozu, dochody z węgli kamiennych i torfu bardzo są zaniedbane, a przecież w wielu miejscach, mogłyby należeć do pierwszych bogactw krajowych.

(*) Pablo Preber, Taxation, Revenue etc. of the britisch empire. London 1833.

GNIAZDA PTAKÓW.

Przyjemno jest uważać gniazda ptaków, gdyż między ich, a naszém budowaniem wiele jest podobieństwa.

Dla ptaków nie jest rzeczą obojętną, gdzie mieszkanie założyć mają. Wiele z nich gnieździ się na najwyższych skałach i drzewach, inne w wydrążeniach skał i drzew, inne w krzewach, inne znowu na płaskiéj ziemi; jedne lepią gniazda na domach, inne puszczają je z wodą, niektóre budują się nad wodami, a mała ich część w zimnych strefach, pod ziemią. Podobnie czynią i ludzie. Budują zamki i chaty na najwyższych skałach i równinach, przyczepiają się do ruin starożytnych. Niektóre dzikie ludy zawieszają na drzewach swoje powietrzne mieszkania, inne cisną się w lasy, tamte w jaskiniach, lub wypruchniałych drzewach, inne mieszkają na wodzie. W Chinach tysiące budują się na wodnych statkach; Hottentot Buszmański śpi na gołéj ziemi, a mieszkańcy najdalsi ku biegunom, w ziemi jamy kowają. Ptaki budują swe gniazda w rozmaitych postaciach. Największa część wyrabia niejako czarkę; inne stawiają jakoby piec z jednéj tylko strony otwór mający, albo zwieszają gniazdo z gałęzi jak worek; inne znowu dają długą szyję w otworze, przez którą się wciskają. Podobnież ludzie różną formę mieszkaniom swoim nadają. Są różnoboczne, okrągłe, wysokie i nizkie; drzwi albo są nizko, lub kilka wschodów do nich prowadzi, w niektórych trzeba iść przez długi korytarz do izby.

Ptaki używają do gniazd swoich rozmaitych materyałów: mchu, słomy, włosów, wełny, piór, iłu, liści, gałązek, a ptaki drapieżne nawet kijów. Widzimy i chaty pokryte mchem, słomą, ziemią; domy drewniane i murowane.

Ptaki mają także swych rzemieślników. Jaskułki są mularzami. One wylepiają wewnątrz swe gniazdo iłem; inne jak zręczni cieśle, rozszerzają otwór w drzewie znaleziony; inna para kopie sobie wejście pod ziemią, jak górnicy, a mały jeden ptaszek zszywa na gniazdo liście jak krawiec; największa jednak część ptaków zręczną jest w sztuce robienia na gniazda koszyków. Wszystkie wykonywają swoje roboty najstaranniéj, wyjąwszy wróbla, którego gniazdo jest niekształtne i niedbale zrobione, są i próżniaki, jak kukułka, która jak mówią: jaja swoje w cudze gniazda zanosi.

Ptaki wykończają zwykle w dwóch dniach

swe gniazdo, lecz jaskułka potrzebuje do tego najwięcéj czasu, t. j. dni 14stu.

Wszystkie ptaki znoszą swe materyały na gniazdo w dziobie, prócz drapieżnych, które je w szponach przynoszą. Zwykle samiec je znosi, a samica buduje; gdy się samiec znoszeniem zmorduje, samica zabawia go śpiewaniem, dopóki do nowéj pracy sił nie odzyska. Jeżeli dość nie nanosi, samica sama wylatuje po materyał, aby budowę przyśpieszyć. Gdy gniazdo już jest wykończone, samica pilno obraca się w około piersiami, aby je tym sposobem okrągło wydrążyć. Potém znosi codziennie po jaju, aż do liczby zwyczajnéj.

Gniazda większych ptaków mniéj są wyrachowane na utrzymywanie ciepła, niżeli u ptaków mniéjszych. Powód do tego jest naturalny. Ptak wysiadający, zmuszony jest dla żeru, gniazdo opuszczać. Przez ten czas, jaja mniéjszych ptaków mogłyby się dla swojéj małości łatwo oziębić, a przeto płodu nie wydać. Jaja większych ptaków jako stosunkowo większe, mniéj na zimno są wystawione, zatém rodzice mogą je dłużéj bezpiecznie niepokryte zostawiać. I tu więc widać owe wielkie prawo natury, iż stworzeniom swoim nie odmawia potrzeb, ale chroni się zbytku.

K O T.

Człowiek używa wszelkich środków rozumu, aby dane mu panowanie nad naturą coraz więcéj rozszerzał. Wszędzie daje on uczuć silną swą rękę, i moc swéj woli.

Pod wszystkie strefy przeniósł rośliny, które umiał pożytecznemi uczynić; zmienił postać ziemi, tam gdzie ją opanował, a co ważniéjsza! zajął do służenia sobie zwierzęta, które do swobodnego życia przeznaczyła natura. Ale najwięcéj to jest godne uwagi, że niektóre zwierzęta w stanie dzikim straszne i silne, zupełnie przez niego ogłaskane, straciły nawet uczucie swéj mocy. Dziecię prowadzi stado wołów groźnych rogami, i koń posłuszny jest za każdém dotknięciem jeźdcowi; osieł tyle nieczuły i uporny, z zupełną powolnością czyni rolnictwu i handlowi więcéj przysług, niż wszystkie razem inne zwierzęta. Owca tak spokojna i cicha, szuka u człowieka smutnéj dla siebie uchrony; gołąb' nie opuści folwarku. Zkądże ta dziwna zmiana? Wół nie stracił swych rogów, koń szybkości i gołąb' skrzydeł, ale znikły potrzeby, które je ciągle dręczyły. Gołąb' niepotrzebuje już lecieć za żywnością w odległe kraje, wół niedoznając niespokoju w swéj paszy, porzucił swoją gwałtowność, i koń nie widząc napaści na życie, przestał dziko uciekać. Domowy chów zwierząt ma więc ten przymiot szczególny, iż je zupełnie zmienia. Jedno atoli zwierze jest od tego wyjątkiem, a tém jest układny, a zawsze drapieżny, w każdym domu chowany a żadnemu nie wdzięczny, kot.

« Kot, mówi Buffon: jest zwierze niewierne, chowane tylko z potrzeby przeciw jeszcze przykrzejszemu nieprzyjacielowi domowemu, którego odpędzić nie można. Bo tu nie mówimy o miłośnikach zwierząt mających koty dla saméj zabawy; a chociaż te zwierzęta, osobliwie młode, bardzo są przyjemne, są jednak zawsze złe, chytre, i fałszywe osobliwie w starości; co wszystko wychowanie tylko pokrywa, ale wytępić nie może. Z prostych złodziejów stają się przy dobrém wychowaniu zręcznemi i pochlebnemi, jak oszusty; zawsze zachowują swą zręczność, złośliwość i żądze drobnego łupu; jako tacy, umieją się zakradać, ukrywać zamiary, czuwać na sposobność, czekać, wybierać i korzystać z chwili zysku, uniknąć kary, uciec i czekać przywołania. Łatwo stosują się do zwyczajów domu, ale nigdy nie przyjmą obyczajów. Pozór tylko przywiązania okazują; widać to po ich ruchu zawsze ukośnym i po oczach dwuznacznych; nigdy prawie prosto w oczy nie patrzą; z fałszywości, czy z niedowierzania, zawsze kołują, nim się do kogo przybliżą, albo gdy szukają pieszczot, których dla tego tylko pragną, że im samym przyjemność sprawują. Odmiennie od psa wiernego, który całe swe czucie do osoby swojego pana odnosi, kot czuje tylko dla siebie; przywięzuje się pod warunkiem; dozwolonéj poufałości wnet nadużyje, i w tym charakterze mniéj ma przeciwieństwa z człowiekiem, niżeli ze psem, w którym wszystko jest szczere.»

Każdy zapewne pozna podobieństwo tego obrazu, wymownie przez Buffona skreślonego; jednakże, lubo wszystkie rysy fizyczne są w nim prawdziwe, nie możemy tego, o moralnych powiedzieć. Buffon został tu wiernym swojemu systematowi nadawania zwierzętom szczególnych charakterów; system świetny, wzniesiony geniuszem jeszcze świetniéjszym, ale któremu nieszczęściem, zbywa na prawdzie. Kot nie jest zwierzęciem złém, fałszywém, ani przewrotném, ale jest, i zostanie zawsze zwierzęciem *drapieżném.* Gdy więc wychowanie domowe, mogące łagodzić zwyczaje, nie może zmienić natury każdego zwierzęcia, zdarza się, że kot znaglony głodem, albo postrzegłszy zdobycz, przybiera natychmiast swój charakter drapieżny. Podobnie jak tygrys, którego wszystkie własności podziela, nigdy nie uderza otwarcie; bronią daną sobie od natury, raczéj trzyma swój łup niżli rozdziera, i wszystko w nim dowodzi, że stworzony jest raczéj do napadu, niżeli do walki. Łapki jego miękkie, nie czynią żadnego prawie hałasu, każdy jego ruch okazuje największą przezorność, wlepiając oko w ofiarę strzeżoną, zdaje się nadstawiać ucho jedynie na zgiełk, któryby sam mógł uczynić. Widząc w nocy, łatwo chwyta ptaki i zwierzątka spiące; we dnie się czai, nie poruszony przetrwa godzinę z zamkniętém okiem, lecz uszyma, na najmniejszy łoskot;

czuwającemi; bo węch wcale go nieprowadzi; wspina się na łapki i rzuca się na zdobycz, skoro tylko dosięgnąć jéj może. Rozdziera ją szponami, a gdy już jest nieżywą, pożera.

Podanych sobie owoców, leguminy, lub chleba, wcale nie przyjmie; gotowane jakowe mięso, długo wprzód wącha, nim się go dotknie, a gdy się na to namyśli, to zawsze z pewném wahaniem i obrzydzeniem. Ale gdy żywą zdobycz, lub mięso surowe postrzeże, wnet jego wstrzemięźliwość i niedowierzanie, ustępują miejsca drapieżnéj chciwości. Wtém wszystkiém, nie okazuje on złych skłonności, ale tylko jest po prostu zwierzęciem krwiożerném, i słucha tylko głosu natury.

Ze wszystkich zwierząt krwiożernych, jeden tylko kot żyje z człowiekiem, ale nie można powiedzieć, aby się kiedy zupełnie oddał domowi; zawsze on zachowa swą naturę.

Nic go w świecie nie zatrzyma na miejscu, na którém zostać już nie chce, zamknięty usiłuje się wydostać, choćby z największém dla siebie niebezpieczeństwem; równie, żadne pieszczoty i wygody zatrzymać go nie zdołają. W zimie trzyma się domu dla ciepła; w lecie, woli się wspinać po dachach i zakątkach; nigdy nieprzywiąże się do tych, którzy go karmią, a jeżeli niekiedy wraca do domu, gdzie długo przebywał, to dla tego, że znając w nim wszystkie kryjówki, łatwiéj może polować, na myszy lub ptaki.

Kot dziki z którego wszystkie inne pochodzą, jest zawsze jednaki. Znacznie większy od domowego daje dokładny obraz tygrysa tak dalece, iż trudno powiedziéć, który z tych zwierząt jest wzorem drugiego. Sierć jego jak tygrysa, jest brudno-płowa przecinana w poprzek brunatnemi pręgami, pierś i pod brzusze mają kolor jaśniéjszy i prawie białawy; łapy płowe, a ogon przedzielają obrączki płowe i czarne, tak że ostatni, zawsze jest czarny. Głos jego chrapliwszy od kota domowego, i ma wszystkie tygrysa skłonności.

Żyje najwięcéj po lasach, gdzie bardzo niszczy zwierzęta, nie napadając ojców i matek, któreby mogły uciec, lub się obronić, ale czatując po przesmykach na dzieci, które niespodziewanie porywa. W nocy pożera kuropatwy ledwo wyklute, a wspinając się po drzewach najwyższych, wybiera ptaki śpiące w swych gniazdach.

Chociaż na najmniejszy posłyszany szmer się kryje, atoli ranny, stawia się na wszelkie niebezpieczeństwa. Wtedy wraca się za myśliwym, napada rzucając się na twarz, chcąc ją ostremi szpony rozedrzeć, dla tego doświadczeni radzą strzelać go w łopatkę, aby nie był w stanie się wspinać.

Wszelkie koty domowe pochodzą od dzikiego, których rozmaitości trudno wyliczyć. Dzieląc je podług kolorów i długości włosa, można by niektóre szczególne ich rodzaje ustanowić. Tak odznaczają się koty hiszpańskie, które są lisowate, albo koloru rudego z białym i czarnym. Nadewszystko koty *Angory* znamionują się włosem jakoby jedwabnym i tak długim, że często aż ziemi dosięga; włosy koło szyi najeżają się dumnie w fryzurę, ale na głowie i łapach są krótkie. Ten ostatni gatunek jest rzadki i bardzo poszukiwany.

W historyi kotów, najgodniéjszém uwagi jest to, że rasy żyjące po wsiach, mnożąc się, mają widoczną skłonność zbliżania się do kotów dzikich; i że przeciwnie koty dzikie, przy domach żyjące, wnet do tego stopnia się wyradzają, że małe koty w przeciągu dwóch, lub trzech lat, tracą wyżéj opisane własności kota dzikiego.

JESZCZE NOWY SPOSÓB PRZECIW LISZKOM.

Wczasie cichego powietrza, nakłaść około pnia, drzewa mierzwy z nitkami siarczanemi, lub z kawałkami siarki zmieszanéj, zapalić i pokryć słomą wilgotną, ażeby nie płomień, lecz dym tylko wychodził. W puł godziny po takiém kurzeniu, liszki z drzewa opadną i popalą się. W razie potrzeby, należy to postępowanie powtórzyć.

PRZYKŁAD DO NAŚLADOWANIA

« Ile razy w czytaniu Autorów *myślących*, zdarzyło mi się natrafiać na mniemania, które z pierwszego rzutu, zdawały mi się na traf puszczonemi, lub fałszywemi, strzegłem się pilnie poczytywać je za błędne *dla tego tylko* że się nie zgadzają z *mojemi*, chociaż równie na długiéj i dojrzałéj rozwadze zasadzonemi. Myśliłem zawsze iż w takowym przypadku, potrzeba więcéj zabiegów, aby ustalić swe zdanie. Postępowanie moje w téj mierze zawisło na badaniu, jakim sposobem mógłbym, nie już *niedorzeczném* zrobić owo mniemanie mojemu przeciwne, ale raczéj wynaleść jego z rozumem zgodność. Staram się odkryć pierwsze źródło błędu, i jak ten mógł pod postacią prawdy wkraść się do prawego umysłu; usiłuję tak oswoić się ze sposobem widzenia i myślenia przeciwnika mego, żebym był w stanie błądzić nawet z nim, lub *sympatyzować* z jego przeświadczeniem. Póki aż tak daleko nie zajdę, póty nie ufam żem go dobrze zrozumiał; przypisuję sprawiedliwie niedostatkowi mojego przeniknienia takową niezrozumiałość, domyślam się zawsze że pod tém, czego nie rozumiem, tają się głębokie i obfite racye. *Metoda* ta, którą w całém życiu zachowam, jeszcze mnie nigdy nie zawiodła.

WYDAWCY: Bossange père, Jan Glücksberg, Józef Kaczanowski, August Emanuel Glücksberg.
w Warszawie, w Drukarni przy Ulicy Rymarskiej N. 744.